

Ta wojna zmieni dotychczasowe relacje gospodarcze

Zachód nie jest gotów do zapłaty doraźnej ceny mierzonej spadkiem dobrobytu za obronę wartości humanitarnych w przypadku Ukrainy. Nie wiem, czy ta kalkulacja jest poprawna, albowiem nie ma niestety podstaw do wykluczenia wariantu, że Putin nie posunie się jeszcze dalej i wówczas wystawi jeszcze wyższy rachunek – podkreśla prof. dr hab. **MARIAN GORYNIA** w rozmowie z **Maciejem Małkiem**.

Panie profesorze, czy sankcje nałożone na Rosję odniosą zamierzony skutek? Władimir Putin nazwał je wypowiedzeniem wojny...

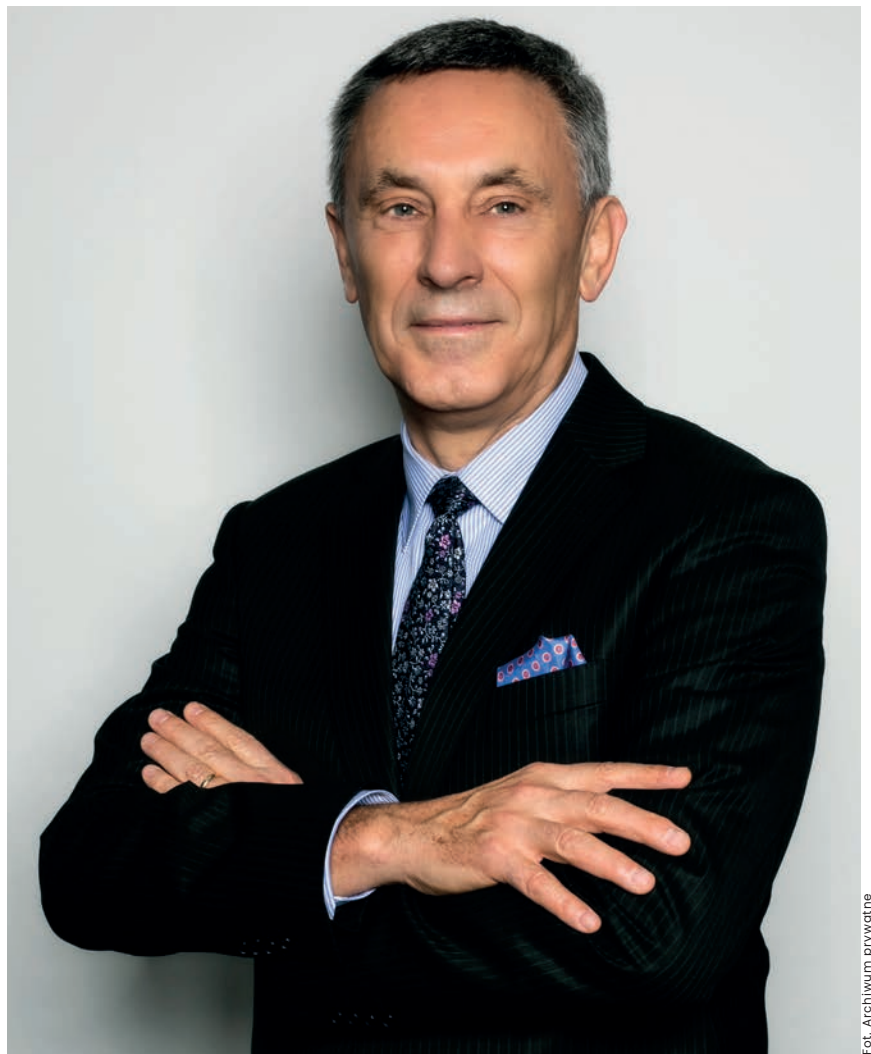
– Pomimo retoryki przywołanej przez pana wypowiedzi sankcje mają charakter handlowy i finansowy, co oznacza zakaz eksportu i importu określonych dóbr i usług do i z Rosji oraz zakaz przeprowadzania określonych operacji finansowych. W pierwszym rzędzie sankcje dotyczyły dostępu do zaawansowanych technologii. W ramach tej kategorii Amerykanie nałożyli klauzule, które przewidują, że amerykańskie dobra nie mogą być eksportowane i reeksportowane bez pozwolenia. Ma to zapobiec próbom obchodzenia zakazu i reeksportu do Rosji przez inne kraje.

Kolejne sankcje dotyczą sektora finansowego – zamrożono aktywa kluczowych banków rosyjskich i wyłączono możliwość dokonywania określonych transakcji finansowych. Do tych sankcji początkowo nie przystąpiła Szwajcaria, w której konta bankowe posiada wielu rosyjskich oligarchów. Potem jednak Szwajcarzy zmienili zdanie. Są też sankcje nałożone na konkretne osoby obejmujące np. zakaz wjazdu, czy zamrożenie aktywów. Ten ostatni katalog ulega ciąglemu rozszerzeniu – dotknął nawet pasierbicę ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej **Siergieja Ławrowa**. Łączna liczba sankcji nałożonych na Rosję przekroczyła już cztery tysiące.

Skala sankcji i zgodność tzw. Zachodu są bezprecedensowe, ale – jak widać – niewystarczające do powstrzymania agresji w krótkim czasie. Do sankcji przystąpiły kraje, które odpowiadają za ponad 50% procent obrotów handlowych Rosji. System sankcji jest jednak niedoskonały – nawet podmioty z państw, które do sankcji przystąpiły próbują znajdować obejścia, a wszystko to w pogoni za zyskiem.

Co konkretnie oznacza zamrożenie aktywów bankowych?

– Mamy tutaj kilka możliwości. Można mówić o aktywach banków rosyjskich zdeponowanych w bankach zagranicznych. Druga możliwość



Fot. Archiwum prywatne

Nasz rozmówca: prof. dr hab. nauk ekonomicznych, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, w latach 2008–2016 rektor tej uczelni, w kadencji 2012–2016 przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych; członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN przy Wydziale I Nauk Humanistycznych i Społecznych; w latach 2011–2012 oraz 2017–2020 członek Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, od 2019 r. zastępca przewodniczącego Rady Doskonałości Naukowej; w 2021 r. wybrany na stanowisko prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Autor ponad 300 prac naukowych i popularnonaukowych.

to aktywa zagranicznych filii (oddziałów) rosyjskich banków. Właścicielem takiego banku jest podmiot rosyjski, sam bank zaś zlokalizowany jest na terenie np. Wielkiej Brytanii, i pozostaje osobą prawną prawa brytyjskiego. Zamrożenie aktywów oznacza, że banki nadal mają pieniądze (i inne instrumenty), ale nie mogą prowadzić operacji albo prowadzą je w ograniczonym zakresie.

Kolejna grupa sankcji dotyczy zagranicznych inwestycji bezpośrednich, czyli przepływu kapitału z Rosji za granicę i z zagranicy do Rosji. Spektakularny przykład w tym względzie stanowi jeden z amerykańskich koncernów petrochemicznych, który planował wielką inwestycję na Sachalinie. W poszukiwania złóż ropy planowano zaangażować tam 5 mld USD. W obecnych warunkach inwestycje zagraniczne, które wzmocniłyby rosyjską gospodarkę, nie zostaną zrealizowane, bądź – jak w przypadku NordStream2 – nie będą uruchomione pomimo faktycznego zakończenia prac. W pierwszym przypadku mowa o kosztach utopionych, w sytuacji NordStream2, gdzie zawieszono certyfikację, czyli odbiór techniczny, o kosztach potencjalnie utopionych. Gaz jest krajom zachodnim potrzebny do normalnego funkcjonowania gospodarki. W tym kontekście zdziwienie budzić musi fakt, że Polska, wielokrotnie podnosząca ten problem na arenie międzynarodowej, była pomawiana o rusofobię.

Mówiąc o sankcjach, warto też zwrócić uwagę na wycofywanie się lub zawieszanie działalności w Rosji przez wiele znanych, dużych koncernów międzynarodowych. W tej sprawie nie mamy do czynienia z jednoznacznie przyjętymi przez międzynarodową wspólnotę demokratyczną sankcjami. Część podejmowanych decyzji mieści się bardziej w kategoriach społecznej odpowiedzialności biznesu, aniżeli nakazów administracyjnych. Gołym okiem widać niejednoznaczność podejścia do tej kwestii w przekroju różnych krajów, a nawet poszczególnych przedsiębiorstw. Uwagę zwraca przy tym idea bojkotu konsumenckiego w stosunku do firm kontynuujących operacje gospodarcze w Rosji.

Jak dotąd nie wydaje się, by sankcje odniosły efekt zamierzony politycznie i militarnie?

– Takie wrażenie, że Rosja nie reaguje na sankcje, wynika z faktu nagromadzenia ogromnych rezerw walutowych. Rosja jest 10. największym posiadaczem rezerw walutowych na świecie. W różnych walutach, w przeliczeniu na dolary, jest to ok. 700 mld. Tylko część tych rezerw (szacuje się, że około połowy) została unieruchomiona na skutek sankcji, z reszty Rosja może w zasadzie korzystać. Ale rezerwy, nawet jeśli są duże, mają to do siebie, że się wyczerpują. W moim przekonaniu na dłuższą metę te rezerwy nie uchronią Rosji przed degradacją gospodarki.

Odmienne niż w przypadku wykluczenia Rosji z systemu SWIFT?

– Całkowite wykluczenie Rosji z systemu SWIFT byłoby istotnie atomową bombą finansową. Wszystko sprowadza się do tego, na ile jesteśmy uzależnieni od Rosji, jeśli chodzi o dostawy ropy i gazu, a także węgla. Blokada SWIFT, ograniczyłaby możliwość rozliczania dostaw węgłowodorów (jest to kilkaset milionów euro

dziennie), na których bazuje wiele branż w Unii Europejskiej, np. przemysł petrochemiczny, energetyka, przemysł nawozowy i szerzej chemiczny.

Czy dopuszczamy możliwość, że Putin zakreśli kurek, a nasz przemysł częściowo stanie? Nie mówiąc już o potrzebach gospodarstw domowych. Jak się wydaje, nie jest to możliwe, niezależnie od zapowiedzi premiera, że Polska znajdzie się w awangardzie krajów znoszących zależność od rosyjskich dostaw. Tę zależność należy zmniejszać konsekwentnie. Nie sądzę jednak, aby to było możliwe z dnia na dzień – taka konkluzja nie jest moją odpowiedzią na pytanie, czy należy to zrobić, ale jest wnioskiem płynącym z analizy wypowiedzi najważniejszych polityków podejmujących decyzje w tej sprawie. Widać bowiem wyraźnie, że Zachód nie jest gotów

”

Putin opierał swoje kalkulacje na doświadczeniach z czasu aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r., kiedy to jedność i determinacja świata zachodniego były bardzo ograniczone i w zasadzie podjęte wówczas przeciwdziałanie w stosunku do działań Rosji zakończyło się fiaskiem. Krym został wcielony do Rosji i świat się z tym pogodził.

do zapłaty doraźnej ceny mierzonej spadkiem dobrobytu za obronę wartości humanitarnych w przypadku Ukrainy. Nie wiem, czy ta kalkulacja jest poprawna, albowiem nie ma niestety podstaw do wykluczenia wariantu, że Putin nie posunie się jeszcze dalej i wówczas wystawi jeszcze wyższy rachunek. Z kolei Rosjanie do pewnego stopnia nie obawiają się zawieszenia płatności – wprawdzie nie będą dostawać pieniędzy za gaz i ropę, lecz posiadając cały czas znaczne rezerwy walutowe, będą szantażować (przynajmniej na krótką metę) kraje, które zawiesiły SWIFT i na coraz szerszą skalę korzystać z systemów alternatywnych w stosunku do SWIFT. Trudno przesądzać, czy obecna reakcja Rosji, a raczej jej brak, to gra i jak długo taka sytuacja może potrwać. →

Podsumowując kwestię sankcji, trzeba podkreślić, że to, co świat zachodni zdołał osiągnąć w ciągu *de facto* jednego weekendu po wybuchu agresji Rosji na Ukrainę, zdumiało obserwatorów i opinię społeczną. Przyjęte względnie zgodnie sankcje są zdecydowane i idą naprawdę daleko. Najbardziej dotkliwa dosłownie od zaraz okazała się blokada środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji. Ale po upływie miesiąca wiemy, że system sankcji jest niedoskonały, bo nie obejmuje wielu możliwych towarów i usług, a także jest ograniczony, jeśli chodzi o liczbę państw, które do sankcji przystąpiły.

Agresja Rosji Putina na terytorium ukraińskie przybiera formy drastyczne, zwłaszcza w odniesieniu do ludności cywilnej i infrastruktury. Jak to może wpływać na sprawy gospodarcze?

– Jak się zdaje, Putin opierał swoje kalkulacje na doświadczeniach z czasu aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r., kiedy to jedność i determinacja świata zachodniego były bardzo ograniczone i w zasadzie podjęte wówczas przeciwdziałanie w stosunku do działań Rosji zakończyło się fiaskiem. Krym został wcielony do Rosji i świat się z tym pogodził. Można więc było racjonalnie oczekiwać, że w wypadku agresji Rosji na Ukrainę podjętej 24 lutego 2022 r. sprawy potoczą się podobnie, jak osiem lat temu. Tym razem ostrzeżenia przed powtórką z historii okazały się skuteczne, a konsolidacja wielostronnych działań rozwiniętych państw demokratycznych z myślą o wspólnym skarceniu Rosji za podjętą agresję i zmuszeniu jej do rezygnacji z wielkomocarstwowych mrzonek, a przede wszystkim do zakończenia podjętych działań wojennych nie budzą wątpliwości. Kto uważnie słuchał przemówienia prezydenta **Joe Bidena** w Warszawie, ten wie, że rozwiązanie obecnego konfliktu musi mieć polityczny, a nie zbrojny finał. Ta wojna trwa już zbyt długo i jest prowadzona na zbyt wielką skalę, aby działanie czynników ekonomicznych nie zaczęło wreszcie mieć decydującego znaczenia.

I znów wracamy do sankcji. Rozstrzygające będzie zapewne dalsze konsekwentne blokowanie środków rezerwowych banku centralnego Rosji w formie zapisów elektronicznych w bankach zachodniej Europy i w Ameryce. Natomiast te rezerwy, którymi Rosja dysponuje, skończą się niebawem. Ważne są także inne okoliczno-

ści. Główna stopa procentowa Banku Centralnego Rosji została podniesiona przeszło dwukrotnie do 20%. Kurs rubla poszybował w dół, po czym jednak wzmocnił się. Zawieszono działalność giełdy. Dostęp ludności do środków zdeponowanych w bankach został radykalnie zakłócony. To są sygnały obwieszczające stopniowe załamywanie się gospodarki rosyjskiej. A to ostatnie dostrzegalnie przekłada się nie tylko na problemy z zapewnieniem zaopatrzenia na potrzeby agresji, ale też na stopniowy wzrost niezadowolenia społecznego, co w perspektywie może stać się gwoździem do trumny reżimu Putina.

Podpisał pan apel: UE musi zrobić wszystko, by wesprzeć Ukrainę, w tym nałożyć sankcje na rosyjski gaz, ropę i węgiel. Co to oznacza dla Polski, będącej w czołówce krajów UE zależnych od rosyjskich surowców?

– Apel stanowi wyraz intencji w ich maksymalnej, życzeniowej, dzisiaj prawdopodobnie nierealnej, wersji. W tego rodzaju sytuacjach takie figury są dozwolone, a nawet wskazane. Formuluje się radykalne oczekiwania, zdając sobie sprawę, że ich całkowita realizacja będzie raczej niemożliwa. Nie ma wiarygodnych analiz szacujących skutki embargo na import gazu, ropy i węgla z Rosji do europejskiego obszaru gospodarczego. Mówimy więc w tym przypadku o oczekiwaniach i intuicyjnie sformułowanych wnioskach. Bezpośrednim skutkiem z pewnością byłoby czasowe zmniejszenie produkcji przemysłowej prowadzonej na bazie tych surowców, oraz zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarstw domowych.

W normalnych warunkach można przeprowadzić symulacje – co się stanie, jeśli import z danego kierunku zostanie wstrzymany w takim i takim procencie? Wiarygodny rachunek ekonomiczny konsekwencji jest możliwy. W obliczu zbrojnej agresji mamy jednak do czynienia z czymś, co można by nazwać rachunkiem humanitarno-ekonomicznym albo etyczno-ekonomicznym.

Z jakiej skali produkcji i dobrobytu jesteśmy skłonni zrezygnować dla uratowania życia i zdrowia mieszkańców Ukrainy oraz jej integralności terytorialnej?

– Nie bez powodu Ukraina nazywana jest spichlerzem świata. Przez wojnę wielu ukraińskich rolników nie może obsiać pól i zebrać zbiorów. Analitycy Goldman Sachs spodziewają się, że „na rynku zbóż czeka nas szok nie notowany od półwiecza”. Także w Polsce odnotowujemy wzrost notowań, również w odniesieniu do cen zbóż paszowych. To przełoży się (*de facto* już się przekłada) na ceny żywności. Bezpośrednim następstwem wojny może być silny i trwały wzrost cen zbóż i roślin oleistych, których zarówno Ukraina, jak i Rosja są znaczącymi eksporterami, m.in. pszenicy (odpowiednio 8% i 19% udziału w światowym eksporcie), kukurydzy (13% i 2%), jęczmienia (12% i 18%) oraz rzepaku (13% i 4%). Ponadto, wojna w Ukrainie poprzez wzrost cen gazu może doprowadzić do dalszego wzrostu cen nawozów. Wyższe ceny nawozów również przełożą się na wzrost cen zbóż i roślin oleistych, co doprowadziłoby do wzmocnienia opisanego wyżej mechanizmu. To

są zaledwie wybrane przykłady konsekwencji tej wojny. Warto więc jeszcze raz powtórzyć – nie znamy dokładnych jej następstw gospodarczych, które zależą od dalszej eskalacji i czasu trwania, ale już widać wyraźnie, że bogaty Zachód nie jest skłonny do rezygnacji z części dobrobytu w imię obrony wartości humanitarnych za pomocą zastosowania radykalnych środków ekonomicznych (embargo na import węglowodorów).

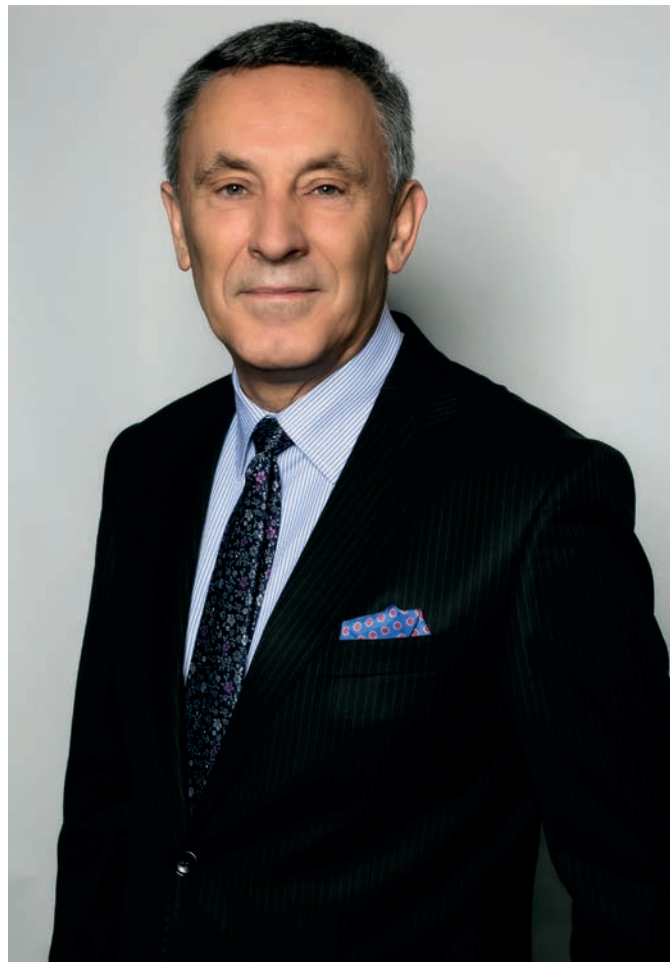
Co oznaczają ponad dwa miliony uchodźców z Ukrainy dla polskiego rynku pracy?

– Trzeba pamiętać o strukturze wiekowej, płciowej i zawodowej uchodźców – ona w dużym stopniu determinuje te szanse. Ukraińcy chcą pracować, trzeba jednak stworzyć po temu warunki – wyzwanie stanowi nie tylko infrastruktura; szkoły, przedszkola, żłobki, ale i efekt skali pomocy, której ciężar na chwilę obecną ponosi polskie społeczeństwo, a ofiarność rodaków jest bezprzykładna. Rolnictwo, ogrodnictwo, handel, gastronomia, hotelarstwo, turystyka, służba zdrowia to sektory najczęściej wymieniane jako miejsca potencjalnego zatrudnienia uchodźców. Co do mnie, nie jestem za protekcjonalnym traktowaniem uchodźców i za postrzeganiem tego problemu tylko z punktu widzenia potrzeb polskiego rynku pracy. Ukrainę powinniśmy traktować poważnie, jako naszego ważnego sąsiada – należy mieć na uwadze jej długookresowe interesy rozwojowe – a nie tylko jako rezerwuarnicę tańszej siły roboczej dla gospodarki polskiej. Takie instrumentalne podejście do tej kwestii budzi u mnie pewien niesmak.

Pana podpis figuruje pod apelem popartym przez ponad 200 polskich akademików, w którym postulujecie jasną deklarację polityczną naszego kraju w sprawie gotowości do wprowadzenia wspólnej waluty euro, zgodnie ze zobowiązaniem, które Polska wzięła na siebie, przystępując do Unii?

– NATO gwarantuje – co potwierdził prezydent Biden w Brukseli i Warszawie – bezpieczeństwo militarne. Unia Europejska to bezpieczeństwo gospodarcze. Strefa euro to dodatkowa rękojmia tego ostatniego. Jakie daje ona korzyści? W odniesieniu do wartości oszczędności i depozytów – nie trzeba obawiać się ryzyka kursowego, euro eliminuje bowiem, albo znacznie redukuje owo ryzyko. Euro oznacza także niższe koszty finansowania długu – w tym publicznego – obligacje w strefie euro są niższe oprocentowane. Ponadto przystąpienie do strefy euro pozwoli uniknąć transmisji inflacji przez kanał kursowy – kiedy równolegle rosną ceny importowe i równocześnie słabnie złotówka. Kolejny benefit to wyeliminowanie kosztów przewalutowań.

Nie można jednocześnie zapominać, że przyjęcie euro zmniejsza autonomię – bowiem własna waluta poprzez możliwość korzystania z elastycznego kursu walutowego może pełnić rolę antycyklicznego mechanizmu stabilizującego gospodarkę – mając własną walutę, można ją bowiem dewaluować. Obecnie Polska nie spełniałaby przynajmniej dwóch z pięciu kryteriów traktatu z Maastricht – dotyczącego inflacji i długoterminowych stóp procentowych. Tyle że kryteria i reguły fiskalne po wybuchu pandemii zostały zawieszono.



Fot. Archiwum Prywatne

Komisja Europejska zamierza je odbudowywać, lecz jeszcze jest na to za wcześnie. W tej sytuacji potwierdzenie gotowości do akcesji do strefy euro byłoby raczej gestem. Taki gest, jeśli byłby wiarygodny – być może – zmytygowałby trochę wycenę ryzyka Polski. Trzeba jednak podkreślić, że wprowadzenie euro jest dla gospodarki równocześnie wielką szansą z powodów, które wymieniłem wyżej, ale też jest olbrzymim wyzwaniem – stwarza bowiem olbrzymią presję na efektywność alokacji kapitału, wydajność pracy i konkurencyjność gospodarki rozpatrywanych łącznie. Jeśli chodzi o kraje członkowskie Unii Europejskiej należące i nienależące do strefy euro, to ich sytuację można opisać skrótowo za pomocą analogii ze świata sportu. Należy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy lepiej jest rywalizować w ekstraklasie, nawet zajmując miejsce w dolnej części jej tabeli (miejmy nadzieję, że przejściowo), czy też należeć do liderów II ligi? •